

Wiecej troski o nową sztukę socjalistyczną

Ryszard Skupin:

„...plastyczne podejście konkretny program ideowy partii nie potrafiłmy stworzyć optymalnych, w tym również materialnych, warunków rozwoju...”

Fot. — K. Fijałkowski



Jednym z delegatów Wielkopolski na V Zjazd partii jest artysta-plastyk: malarz i rzeźbiarz Ryszard Skupin.

— Jak widzi Pan zadania plastyki zaangażowanej w codzienne życie kraju, w socjalizm. Czy plastyka ta rozwija się w Polsce na tyle już bujnie na ile stać jej twórców?

— Zaczniemy od sprawy zasadniczej, od Tezy, od programu. Tezy mówią wyraźnie, cytuję: „Partia opowiada się za rozwojem różnorodnych form wyrazu artystycznego we wszytkich dziedzinach sztuki, lecz popiera przede wszystkim te poszukiwania twórcze, które są podporządkowane nadrzędnym celom ideologicznym oraz potrzebom najszerzych kręgów społeczeństwa”. Jak to dotąd wyglądało w praktyce? Ogólnie rzecz biorąc, plastyczne podejście konkretny program ideowy partii nie potrafiłmy stworzyć optymalnych, w tym również materialnych, warunków rozwoju. Państwo oczywiście wiele łoży na plastykę w Polsce, dzięki jego pomocy stworzono poważną kadre specjalistów, którzy poza tym co wykonują na za mówienie, zarobkowo dla przemysłu, handlu i innych dziedzin gospodarki, marzą przecież o twórczej, koncepcyjnej pracy w rzeźbie, malarstwie i grafice artystycznej. Część z nich chciałaby tworzyć nową sztukę w duchu afirmacji socjalizmu. Jeden z naczelnych moich postulatów wiąże się ze sprawą stworzenia państwowego funduszu stypendialnego dla artystów, którzy chcieliby się poświęcić całkowicie nowej sztuce socjalistycznej. Sztuce, która byłaby odbiciem naszych idei, którą można by bez kompleksów pokazywać i na szym przyjaciółom i oponentom za granicą, jako sztukę polską, niezależną od Zachodu.

— Wydaje się więc Panu, że mecenat państwa w dziedzinie opieki nad twórczością warsztatową jest niewystarczający. Możemy przecież jednak znaleźć przykłady świadczące o istnieniu tak pojętego mecenatu chociażby np. ze strony wojska czy WKZZ-ów?

— Oczywiście, załącznikiem takiej zorganizowanej pomocy dla artystów pragnących poświęcić się malarstwu czy rzeźbie są np. plenery MON-u, rad narodowych czy WKZZ-ów. Sam wielokrotnie uczestniczyłem w nich: np. w Białowieży, Koninie, Rawie Mazowieckiej, Chorzowie i wiem, że plastycy wiele one dają. Umożliwiają skoncentrowanie się nad zadaniami ściśle malarskimi czy rzeźbiarskimi, ułatwiają bez pośredni kontakt z regionem, umożliwiają poznanie fabryk, PGR-ów czy kopalni. Czymś innym jest jednak krótki, z reguły miesięczny plener, czymś innym zagwarantowanie na dłuższy czas możliwości skoncentrowania się na twórczości plastycznej o charakterze propozycyjnym.

— Jakże jeszcze postulaty chciałby Pan zgłosić pod adresem Zjazdu?

— Wiele postulatów środowiska plastycznego wiąże się ze sprawami propagandy wizualnej. Boli nas, plastyków, np. to, że dekoracje miast z okazji różnorodnych uroczystości, w tym również obecne z okazji Zjazdu, powierza się często niefachowcom, przez co się zdarza, że są one wręcz antyestetyczne. Z reguły wykonują je ludzie bez żadnego przygotowania plastycznego. Marnowane są na ten cel drogie materiały. Wydaje mi się, że w tej dziedzinie która kształtuje na co dzień gust estetyczny społeczeństwa nie powinna mieć miejsca zia amatorszczyzna. Skoro leczenie bez uprawnień jest przestępstwem niech podobnie traktowane będzie wykonywanie prac plastycznych, adresowanych do naj-

szerszego grona odbiorców. Nawiasem mówiąc, środowisko plastyczne wielokrotnie występowało już o powołanie w Poznaniu stanowiska naczelnego plastyka miejskiego, do którego obowiązków należałoby między innymi troska o estetyczny wygląd miasta pod względem plastycznym.

— To już ostatnie pytanie. Jak Pan pojmuje sens swej pracy artystycznej? Kto jest adresatem Pańskich prac? Dla kogo Pan tworzy?

— Pogląd mój na tę sprawę jest prosty. Osobiście wszystko podporządkowuję idei, programowi. Sztuka dla sztuki dla mnie nie istnieje. Nie staram się malować pod publiczność, lecz dla publiczności. Programowo zależy mi na kontakcie z nią. Dlatego opowiadam się zdecydowanie za formą przedmiotową przekazu, która zakłada właśnie kontakt z odbiorcą. Wiem jednak, że większość kolegów zapatruje się na te sprawy inaczej. Sztuka współczesna ma bardzo różnorodny charakter i różne postawy wobec niej i społeczeństwa przyjmują jej twórcy. Wszystkie te kierunki i postawy na pewno zasługują na uwagę. Mój pogląd o tyle odbiega od innych, że jako członek partii przyjmuję w swoich obrazach zdecydowanie prymat celów ideowych nad wszystkimi pozostałymi.

Rozmawiał: OLGIERD BŁĄŻEWICZ

Są to już właściwie przeżytki, jednak odmładzające się zewnętrznie, żywotne. Należą do nich wartościowania, dążenia i postawy społeczne, wzorowane na kształtowanych nie tak dawno w silnej warstwie drobnomieszczańskiej, tej warstwie, która znajdowała się pomiędzy burżuazją a proletariatem. Zapatrzona ona była w burżuazję, dążyła do wejścia w jej szeregi, a równocześnie czuła się przez nią zagrożona, dlatego też sympatyzowała w pewnym stopniu z proletariatem. Bawiem członek drobnomieszczaństwa — jak pisze Lenin — mógł „albo sam wnieść się do poziomu kapitalisty (...) albo spaść do poziomu zrujnowanego drobnego posiadacza, półproletariusza, a następnie proletariusza”.

W skład tej warstwy w okresie międzywojennym wchodził drobni posiadacz: rzemieślnik, kupiec, kamienicznik, część inteligencji. Po wojnie — po zaprowadzeniu nowego ustroju — rekrutuje się ona z niedobitków burżuazji, drobnomieszczaństwa. Wpływami sięga dość daleko; wszędzie tam zdobywa posłuch, gdzie brak ideowej świadomości politycznej, pojmowania sensu naszych przemian. Ekskaptaliści marzą jeszcze o powrocie do swojej uprzywilejowanej pozycji społecznej. Oparcie dla swoich celów znajdują właśnie wśród tych o tendencjach drobnomieszczańskich, aby przy ich pomocy urzeczywistnić swoje cele. Starają się więc szerzyć drobnomieszczańską mentalność. Do tego dochodzi jeszcze jeden czynnik podsycający te stare dążenia — nadające audycje w języku polskim rozgłosnie zachodnie, dające do wyolbrzymiania naszych niedociągnięć, posługujące się różnymi kłamstwami — po to tylko, aby wzmacniać siły drobnomieszczańskie i zarazem odcinać drobnych posiadaczy od wpływów ideologii klasy robotniczej. Usiłują też w samej klasie robotniczej saczyć nieufność do tej ideologii. Jest to dywersja wielokierunkowa, czasem

„Socjalizm w naszej epoce przemawia do milionowych mas ludzkich głównie swymi wynikami gospodarczymi, swą potęgą techniczną w służbie pokoju, dynamiką postępu ekonomicznego — materialnymi i socjalnymi zdobyczami narodów, które wstąpiły na ten nowy szlak rozwojowy”.

Władysław Gomułka

Słowa te, wypowiedziane przed 4 laty na IV Zjeździe partii, brzmią może niepełnie, wyrwane z kontekstu innych argumentów, mówiących o sile oddziaływania naszego ustroju na opinie światową. Dowodzą one jednak jak wielkie znaczenie ma nasza powszednia działalność gospodarcza dla potęgowania siły socjalizmu.

Godzi się to przypomnieć, bo nie jeden wyraża czasem swój niepokój z powodu „nadmiernego ekonomizmu” w polityce partii. Co to ma być ten „ekonomizm” — nie jest bliżej precyzowane. Chętnie operuje się tym terminem dla określenia pozornego przesytu sprawami gospodarczymi w pracy aktywności kierowniczej, terenowej, partyjnej, w dokumentach wagi państwowej, przy jednoczesnym ponoć — pominięciu spraw ludzkich. A więc humanitaryzm przeciw „ekonomizmowi”?

Oczywiście, to nieporozumienie. Nie jest tak, że socjalizm buduje dla samego socjalizmu. Nie trzeba go też „humanizować”, przynajmniej gdy jest on w naszym polskim popaździernikowym wydaniu. Chodzi po prostu o to, czy my na co dzień dostatecznie jasno kojarzymy sobie ten ścisły związek i zależności między rezultatami ogólnego rozwoju gospodarczego kraju, jego możliwościami wytwórczymi i konsumpcyjnymi, a własną pracą, jej wynikami, naszymi warunkami bytowymi.

Patrząc tylko przez pryzmat swego indywidualnego interesu, powszednich, niemałych ciągle trudności, nie widać obiektywnie koniecznej hierarchizacji zadań ogólnospołecznych i ekonomicznych, kolejności działania. Dobro człowieka jest naczelnym zadaniem socjalizmu, nie ma tu więc sprzeczności interesu. Ale żeby mieć przystawowy, obfity bochenek chleba, trzeba wprawdzie być ziarno na siew.

„Aby zwyciężyć, aby stworzyć i utrwalić socjalizm — pisał Lenin w 1919 r. w broszurze „Wielkie poczynanie” — proletariatu musi rozwiązać dwójakie zadanie: po pierwsze, pociągnąć swym ofiar-

wyraża, czasem mało dostrzegalna, obliczona na urabianie psychiki. Dlatego cechy drobnomieszczańskie, mające tak różnorodne źródła je podtrzymujące, są szkodliwe w naszej rzeczywistości? Oto pytanie, na które będziemy starali się odpowiedzieć. Mamy tu do czynienia z różnymi tendencjami, wchodzącymi w jeden zasadniczy nurt dążeń do posiadania jak największego.

Drobnomieszczenie z jednej strony trzymają się klasy robotniczej na tyle, na ile wymaga osobisty interes, a równocześnie starają się realizować wzór wielkiego posiadacza. Jest to właściwie „siedzenie na dwóch stołkach”, przesiadywanie z jedne-

Józef Halągowski

Wzory z tamtego świata

go na drugi, jak tego wymaga sytuacja, niezdeterminowanie, siłą rzeczy prowadzące do zakłamania, bo jakże wybrnąć z sytuacji, gdy — jak mówi bajkopisarz — „i to pachnie i to nie!”.

Wzór uprzywilejowanego posiadacza dominuje w nich i nagina do siebie całe postępowanie. Ale urzeczywistnieniu tego wzoru stoi na przeszkodzie ustrój społeczny, klasa robotnicza; starają się więc te siły osłabiać i rozbić różnymi środkami, jakie są do dyspozycji.

Drobnomieszczanin głosi hasła demokratyczne. Chodzi mu o to, aby załagodzić antagonizm, który mógłby zniweczyć mu drogę prowadzącą do celu. Stawianie się ponad klasami w jego własnych oczach daje mu pozycję ideologa politycznego o mniej lub bardziej wyraźnych wpływach.

Zbiłuf Sęk

Humanitaryzm wielkich liczb

Etapy rozwoju ekonomicznego między zjazdami partii

„Socjalizm w naszej epoce przemawia do milionowych mas ludzkich głównie swymi wynikami gospodarczymi, swą potęgą techniczną w służbie pokoju, dynamiką postępu ekonomicznego — materialnymi i socjalnymi zdobyczami narodów, które wstąpiły na ten nowy szlak rozwojowy”.

Władysław Gomułka

nym bohaterstwem w walce rewolucyjnej przeciw kapitalowi całą masę ludu pracującego (...) po drugie, poprawiać za sobą ogół mas pracujących (...) wprowadzić na drogę nowego budownictwa gospodarczego, na drogę stworzenia nowej więzi społecznej, nowej dyscypliny pracy, nowej organizacji pracy, łączącej ostatnie słowo nauki i techniki kapitalistycznej z masowym zjednoczeniem świadomych pracowników, którzy stwarzają wielką produkcję socjalistyczną. To drugie zadanie jest trudniejsze, albowiem (...) wymaga najbardziej długotrwałego, uporczywego, trudnego bohaterstwa masowej powszedniej pracy.” I dalej: „...w ostatecznym wyniku najgłębszym źródłem siły dla osiągnięcia zwycięstwa (...) i jedyną rękojmią trwałości i nieziszczalności tych zwycięstw, może być tylko wyższy sposób produkcji społecznej.”

Nasza partia nie od dziś kieruje się tymi wskazówkami przywódcy Wielkiego Października. Od wielu lat problemy ekonomiczne, tak właśnie rozumiane, są w centrum uwagi partii, aby jej naczelne hasła polityczne i socjalne nie stały się gołosłowne. Ten pozorny przesyt „ekonomizmem” w jej powszednim działaniu jest niczym więcej jak odpowiedzialnym wywiązaniem się z zadań, które sobie postawiła wobec narodu. Tak jest dzisiaj w obliczu V Zjazdu, tak było wcześniej, przed III i IV Zjazdem PZPR. Zawsze były one wyznacznikiem rozwoju gospodarczego kraju. Warto więc stwierdzić, jakie są tego wymierne rezultaty.

W stosunku do 1958 r. dochód narodowy w pięć lat później wzrósł o 30 proc., obecnie przekraczamy i ten poziom o dalsze 37 proc. Zdobyliśmy więc dodatkowe środki, aby więcej inwestować dla uzyskania większej produkcji.

Jakie to były środki? W okresie do IV Zjazdu wzrosły one o 53,4 proc., obecnie zaś — o 40 proc. w stosunku do poprzednich wydatków inwestycyjnych. Dzięki temu przybywała nam w szybkim tempie produkcja przemysłu i rolnictwa. W porównaniu do poziomu z lat po III Zjeździe partii, w 1963 r. — na IV

*) Lenin — Dzieła wybrane t. II str. 571.

Zjazd — przemysł produkował o 53 proc. więcej; dzisiaj przed V Zjazdem zapowiedział on nawet o 48 proc. więcej w stosunku do poprzednich wyników. Rolnictwo, które między III i IV Zjazdem przeżyło dwa okresy nieurodzaju — mimo to osiągnęło średnioroczny przyrost produkcji o 2,6 proc.

Rozpędził się więc nasz ekonomiczny parowóz, zmierzając szybciej niż przedtem do tego samego celu — ogólnej poprawy warunków bytowych. Idea ta zresztą nigdy nie była odległą partii. Przeciwnie — realizuje ją stale, co prawda jeszcze nie w takim zakresie, w jakim występują potrzeby społeczne — ale w dostępnym sobie stopniu, bo musi dzielić po gospodarsku dochód narodowy między zbożem i na siew, i na mąkę, na chleb.

Mamy już więcej tego chleba. Jeśli w okresie od III do IV Zjazdu płace realne wzrosły o 9 proc. dzisiaj notujemy w tezach na V Zjazd przyrost realnych dochodów ludności (od 1964 r.) pracującej poza rolnictwem o około 20 proc. Jeszcze więcej wzrosły dochody najmniej z rabiających, przeciętna renta np. zwiększyła się obecnie o 30 proc.

A przecież ten symboliczny chleb do podziału, to także nowe miejsca pracy, nowe szkoły i uczelnie. Jak go trzeba było dzielić w odpowiedzialnych, najwyższych partyjnych decyzjach, mówią liczby: do 1963 r. przybyło ponad 1,2 mln. zatrudnionych, obecnie spełniliśmy obowiązek wobec młodzieży, dając jej dalsze 1,4 mln. nowych warsztatów pracy, jak to zapowiadały tezy na IV Zjazd. Mamy też dalszy milion obywateli ze średnim i 140 000 z wyższym — wykształceniem. Choć ciągle jeszcze mało nam miejsc na wyższych uczelniach, studiują tu już przecie o 42 proc. więcej młodzieży niż przed czterema laty. A jeszcze budownictwo mieszkaniowe, które zwiększyło tempo i daje dzisiaj o 34 proc. więcej izb niż w okresie IV Zjazdu, a jeszcze opieka zdrowotna...

Obowiązek i odpowiedzialność partii za nasze jutro, to nie „ekonomizm”, to nie wyrzadzanie gospodarki w samoistny jakiś mechanizm, po chłaniający nie wiedzieć po co żywotne siły narodu. Przystawienie

Dokończenie na str. 2

ków i wpływów. Łącznie jednak stanowią „żelazny repertuar” zachowywanej mentalności drobnomieszczańskiej.

W oparciu o te wzory narodzili się nowe — z formy, bo w treści nie odbiegają od wspomnianych. Noszą one pozory nowoczesności, dlatego tak bardzo przyciągają do siebie pewną część młodzieży. „Nowoczesność” ta polega na tym, że chce się tylko brać, a nie dawać od siebie, bo „to się należy”. Brak przy tym zainteresowania sprawami ogólnospołecznymi, bo po co sobie nimi głowę zawracać, grunt by jednostce było dobrze. Z tym związane jest karierowiczostwo. Pewni młodzi ludzie, ulegający wpływom nowych drobnomieszczań, dążą do manifestowania swojej rzekomej przynależności do warstwy wyższej za pomocą np. samochodu na pokaz. Apoteozują to, co obce, co nosi na sobie markę zachodnią. Oceniają wartość człowieka tylko według modnych ubrań i stopnia wygody mieszkaniowej, według zarobków. Najbardziej zjadliwy człowiek, zadowolający się niewysokimi dochodami, jest — ich zdaniem — głupcem w stosunku do kombinatora, żyjącego lekko, bez wysiłku, ale zasobnego w pieniądze.

Te wzory drobnomieszczańskie przeciwstawiają się wzorom socjalistycznym, wysuwającym na czoło obowiązek współdziałania w pomnażaniu dóbr materialnych i intelektualnych dla dobra ogółu i w korzystaniu z tego dorobku. Owe wzory drobnomieszczańskie w nowym wydaniu są propagowane przez ich nosicieli, którzy nie chcą stanowić wyjątków, chcą być siłą społeczną.

Nie są to siły zbyt wielkie, ale już samo ich istnienie i oddziaływanie ma swoje znaczenie ujemne. Stanowią one bazę społeczną podatną na oddziaływanie propagandowej ingerencji z zewnątrz, od strony wrogich państw kapitalistycznych. Dni marcowe świadczą o tym, że nie należy lekceważyć tych żywotnych jeszcze wzorów w nowym wydaniu, wzorów opartych na tamtych z minionego już świata.

Baśnie o odległej przyszłości

Witold Zegalski swoją pierwszą książkę, powieść fantastyczną „Krater czarnego snu”, wydał przed ośmiu laty, w roku 1960, w popularnej wówczas serii PAS (Przygoda, Awantura, Sensacja) Wydawnictwa Poznańskiego.

Ostatnio ukazała się drukiem nowa, druga z kolei książka Witolda Zegalskiego „Wyspa Petersena”, przynależna bez reszty do gatunku fantastyki naukowej. Przeczytałem te książki po kolei i pragnę się tu podzielić wrażeniami z ich lektury.

„Krater czarnego snu”, pierwsza książka Witolda Zegalskiego, miała jeszcze wszystkie cechy debiutu w dziedzinie fantastyki naukowej: fascynację niesamowitością, lubowanie się w spekulacjach nieprawdopodobnych sytuacji („obsesja tajemniczości”), nieskrystalizowany jeszcze wyraźnie stosunek pisarza wobec korelacji: ludzie – roboty. Ale powieść „Krater czarnego snu” zawierała także znakomity pomysł narracyjny (Zegalski narratorem powieści uczynił reportera Centrali Międzynarodowej Gazety Telewizyjnej „Glob”, który uczestniczy w zdarzeniach), oryginalny, samodzielnie ujęty temat (Zegalski próbował wyobrazić sobie zastosowanie nowego źródła energii oraz życie Ziemi na kilkadziesiąt lat po roku 2000 nie tyle od strony przestworzy powietrznych co od strony przestworzy oceanicznych) a nadto niepretensjonalny, jasny sposób prowadzenia opowieści, co – w sumie – pozwalało wyrobić sobie dobre zdanie o przygotowaniu i kwalifikacjach pisarskich autora.

Istotą życia w owym przyszłościowym świecie utopii określił w „Kraterze czarnego snu” narrator w następujących słowach: „Życie odczuło nas nienawistnie, kilka pokoleń ludzi szczęśliwych wymazało ją z naszych uczuć jak dźwięk fałszywy psujący harmonię”. Z tamtej perspektywy dzisiejsze życie i dążenia ludzi przedstawiają się narratorowi jako bezsens; wskazuje na to wiele scen i kwestii powieści Zegalskiego, np. takie słowa jednego z bohaterów nad safesem złota odnalezionym w podwodnym bunkrze atomowym w naszych czasach: „Wprost nie można uwierzyć – Raman podrzucił na dloni kilka krązków – że pewna ich ilość oznaczała fabrykę, dom lub maszynę. Ludzie prowadzili wojny między sobą, żeby posiadać nieco tego metalu”. Ową dystans pogardy do dążeń współczesnych nam ludzi uzasadnia w powieści fakt, że w owym przyszłej epoce każdy chemik może wytwarzać złoto bez trudu, w ilościach nieograniczonych.

I jest to poniekąd wizja optymistyczna. Dzisiejsi militariści dawno zostali obezwładnieni albo sami się unicestwili. Ze stosunków międzyludzkich zostały wyeliminowane konflikty zbrojne. W powieściowym świecie maszyn i urządzeń automatycznych „Krater czarnego snu” snują się jedynie z rzadka naukowcy. Nudne jest więc po trosze życie w owym odległej przyszłości; autor wyeliminował bowiem nawet z powieści kobiety.

Świeżo wydana „Wyspa Petersena”, będąca zbiorem opowiadań, jest choćby przez swą mozaikowość i kalejdoskopowość różnych kwestii i ujęć trudniejsza do jednoznacznego zdania sprawy i oceny. Co nie ulega tylko teraz kwestii to to, że „Wyspa Petersena” w porównaniu z wydanym poprzednio „Kraterem czarnego snu” jest książką dojrzalszą, obejmującą szerszy zakres następstw daleko posuniętego procesu rozwoju techniki i automatyzacji życia ludzkiego.

W „Kraterze czarnego snu” Witold Zegalski traktował fantastykę naukową serio, w „Wyspie Petersena” odnosi się do niej z dystansem żartobliwym; sam wspomni w jednym z opowiadań tomu o pocie-robocie, skazanym na „zwariowane wizje”. Odnosi się wrażenie, że

autora pociąga gra wyobraźni podporządkowanej regułom konwencji literatury fantastyczno-naukowej, w obrębie których doprowadza do absurdu problemy dzisiejszego świata. Wskazuje na to przede wszystkim opowiadanie „W pracowni pisarza”, (w którym zrównane z człowiekiem roboty są zdeglustowane i nieruchawe niczym kelnerzy dzisiejszego zakładu gastronomicznego, a biedny twórca nowelizacji przeżywa rozterki właściwe kiepskim autorom wszystkich czasów), tytułowe opowiadanie „Wyspa Petersena” (w którym ukazany został sposób wykorzystania („rekonstrukcji”) niezrealizowanych, genialnych pomysłów reprezentantów poprzednich pokoleń), ale także opowiadanie „Peryferie układu” (w którym tragiczna sytuacja załogi rakiety kosmicznej na planecie zamieszkałej przez ślimaki została przedstawiona w tonacji nie pozbawionej humoru wobec swoistej odmiany ewolucji), „Ciepło, ciepło, coraz cieplej”, „Czeka cię wielka przygoda” czy „Przygody w pierścieniu Saturna”.

Inne opowiadania tomu, jak np. „Ci z patrolu”, „Powrót gigantów”, „Stan zagrożenia”, „Szybkości kosmiczne” czy „Próg przystosowania”, podejmują kwestie stanów psychicznych i niespodzianek, jakie spotykają nawigatorów kosmosolotów względnie operatorów stacji automatycznych. Jeden z bohaterów opowiadania „Ci z patrolu” mówi np.: „Ty zawsze bardzo ufaleś automatom, ale są sytuacje, w których decyzję może podjąć tylko człowiek”. Naturalnie, jeśli zachowa pełnię władz umysłowych – i jeśli nie wprowadzą go w błąd urządzenia mechaniczne. Zaiste, jak powiada narrator „Powrotu gigantów”, „wielki, piękny i przerażający jest Kosmos”. Toteż kosmonauci przyszłości marzą, jak my dziś, o letnim urlopie na wybrzeżu morskim i o wycieczkach najwykleszym jachtem.

Patrzcie na problemy przyszłego życia poprzez nasze dzisiejsze doświadczenia stanowi zasadę wszystkich opowieści Witolda Zegalskiego pomieszczone w tomie „Wyspa Petersena”. W wyniku tego w owej wyimaginowanej epoce powszechnej komunikacji kosmicznej, w czasie, kiedy na wszystkich okolicznych planetach znajdują się raketodromy oraz stacje nasłuchu i łączności kosmicznej, swoistą ironią brzmią kłopoty kosmonautów przypominające jako żywo epokę tramwaju MPK i żerańskiej syrenki.

I jeszcze jedna informacja na koniec. Witold Zegalski, autor owych dwóch książek baśni o dzisiejszym człowieku w wyimaginowanej odległej przyszłości, od lat jest złożony ciężką chorobą. Wydaje mi się, iż ten fakt daje dopiero właściwą miarę owym wybiegającym w przyszłość marzeniom pisarza, które wystawiają najwyższe świadectwo jego niezwykłej wprost dzielności, umiejscowiając przemęt do wszystkiego, co podsuwa mu świadomość kruchości ludzkiego zdrowia i ograniczeń dzisiejszej wiedzy lekarskiej.

Witold Zegalski: „Wyspa Petersena”. Nasza Księgarnia, Warszawa 1968, str. 196, 4 ilb.

Przeglądamy Prasę

Podczas czwartkowych obrad V Zjazdu partii Władysław Machajek mówił m. in. o kosmopolitycznych bankrutach, którzy „przywdziali od czasu do czasu strój zaciekłych internacjonalistów po to, aby straszyć kogo się dąło rzekomym nacjonalizmem polskim”. O źródłach takich postaw pisze Ryszard Gontarz na łamach „Prawa i Życia” w artykule „Milcz lub klam”. Są to uwagi w związku z procesem Józefa Dajczgiewand i Sławomira Kretkowskiego, którzy stanęli przed sądem oskarżenia o udział „w związku, który zmierzał – w drodze wywołania publicznych wystąpień antypaństwowych i antypartyjnych – do realizacji wrogiego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej programu politycznego”. Aby uzmuslić sens tej sprawy, Ryszard Gontarz przypomina pewne fakty i zdarzenia – przez wielu zapomniane, przez wielu przemilczane, a wśród młodych prawie nieznanne. Autor m. in. przedstawia:

RODOWÓD „KOMANDOSÓW”

„Rok 1948. Objawiona zostaje – czytamy – partii i narodowa sprawa prawicowa – nacjonalistycznego odchylenia partii. Wybitni przywódcy partii, ci którzy tworzyli ją w latach strasznego hitlerowskiego terroru, ci którzy przewodziли lewicy polskiej w walce o byt narodu, ci którzy wzięli na swe barki ciężar odpowiedzialności za kształt i oblicze Polski w ciężkich powojennych

statystycy z GUS-u wystąpili w tym roku z tezą, że turystyka stanowi obecnie jedną z najbardziej dynamicznych pozycji w budżecie przeciętnej polskiej rodziny. Gdyby kto miał wątpliwości, niech przypomni sobie ile wydał na tegoroczne wakacje (łącznie z zakupami poprzedzającymi wyjazd), niech przypomni sobie wakacje sprzed np. pięciu lat i niech się przyszy, że bez względu na koszty przyszłoroczny urlop spędzi w... bo tak sobie cała rodzinka życzy.

W odniesieniu do ruchu turystycznego nie możemy mówić o renesansie zainteresowań. Jest to bowiem zjawisko zupełnie nowe, ogromne, wyprzedzające wszelkie, nawet najostrożniejsze przewidywania planistów. Wzrost ten jest odbiciem nie tylko stopy życiowej, nie tylko mody, ale w dużej mierze wzrostu świadomości dwukulturowej potrzebę racjonalnego wypoczynku.

Sprostac temu olbrzymiemu zapotrzebowaniu społeczeństwa nie jest rzeczą łatwą szczególnie w kraju, który nie ma większych tradycji masowej turystyki i czynnego wypoczynku. Narasta więc od kilku lat ruch narzucać improwizację, postawił niektóre tzw. czynniki przed faktem dokonanym. Rozpoczęła się praca nad turystą. Inaczej mówiąc, tabory nie nadążyły za wojskiem.

WIEKSZE KORZYSCI NIŻ SIĘ SPODZIEWANO

Wielkopolska nie jest w tym względzie odosobniona, też przeżyła burzliwy okres improwizacji wypoczynku. Budowano na dziko, dzielono ziemie w myśl zasady „kto pierwszy nad brzegiem, ten właścicielem plaży”. Wyrastały kurne chaty i piekielki obok wykutych pawilonów. Ciekawe stanowiska zajmowały terenowe ognia nad narodowych w owym okresie. Jedną widział w turystyce szansę gospodarczego i kulturalnego ożywienia terenu, inne patrzyły na turystów jak na szarańczę, która nie tylko nie uszanowała odwiecznego niczym nie zmaganego spokoju sielsko-pańskich wsi, ale w dodatku doszczętnie je objadała.

We wszystkim jest trochę prawdy. Najwyżej jednak w tym, że powiaty, które w porę dostrzegły wszystkie wartości masowego ruchu turystycznego, trzeba rozważyć szanse i prawidłowo zareagowały, dzisiaj tego nie żałują. Nie podlegają bowiem dyskusji wartości wymierne w postaci nowych inwestycji turystycznych, kulturalnych i komunalnych, dodatkowych miejsc pracy, udogodnień komunikacyjnych, aktywizacji okolicznych gospodarstw, przedstawiających się często na zaspokojenie potrzeb ośrodków turystycznych. Wyraźnie dostrzegane są również wartości, których nie sposób wymierzyć. Szczególnie wyraża się to w korzystnych zmianach w sposobie bycia i mentalności mieszkańców pod wpływem przybyśców z różnych stron, we wzroście popularności terenu. Kiedyś bowiem bar-

TURYSTYC NE ZAGOSPODAROWANIE WIELKOPOLSKI

dzie niż dzisiaj znane były w kraju takie miejscowości, jak Sieraków, Skorzęcin, Wolsztyn czy Boszkowo?

INACZEJ NIŻ W GÓRACH

W dyskusji nad turystyczną szansą Wielkopolski trzeba jednak zachować realistyczny umiar. Mówiąc o wielkopolskiej turystyce i jej perspektywach, sięgamy często po przykłady znad morza, z gór czy innych bardzo atrakcyjnych terenów, jak np. Mazury. Zapominamy przy tym, że pod względem atrakcyjności – poza wyjątkami – nie mamy równych szans przymierzania się do tych terenów. Z tych względów charakter zagospodarowania turystycznego musi być odmienny. Wielkopolsce potrzebna jest aktywizacja tu-

trakcyjne tereny i nadal przystosowuje je do obsłużenia możliwie największej liczby ludzi szukających letniego wypoczynku. Bogate doświadczenia i niemałe osiągnięcia mają już powiaty międzychodzki, wolsztyński, leszczyński, gnieźnieński, a stosunkowo skromne, jak na możliwości – powiaty chodzieski, trzecieński i wągrowiecki. Powiatami ciągle jeszcze nie odkrytymi są czarnkowskie i obornickie. Spore rezerwy są również na innych terenach.

REKREACJA W CENTRUM UWAGI

Kwestia wypoczynku dla ludzi pracy i właściwego zagospodarowania, gwarantującego rekreację sił, jest przedmiotem szczególnej troski władz wojewódzkich już od kilku lat. List Egzekutywy KW PZPR w sprawach społecznych, podjęcie tej problematyki i nadanie jej odpowiedniej rangi przez WKZZ, liczne inicjatywy załóg fabrycznych, w tym również akcja zainicjowana przez redakcję „Głosu Wielkopolskiego” pt. „Zakład – Załódze”, zmie-

Bogdan Dołnke

Campingi to nie wszystko

rystyczna ze zgoda innych względów – po pierwsze dlatego, że jesteśmy województwem tranzytowym, po drugie dlatego, że potrzebna nam jest baza wypoczynkowa dla mieszkańców większych miast i ośrodków przemysłowych województwa.

Pierwsza sprawa wynika z centralnych planów zagospodarowania turystycznego. Przez nasze województwo biega główne trasy tranzytu, nie tylko krajowego, z zachodu na wschód oraz z południa na północ. Stworzenie wzdłuż tych tras trasy zaopatrzenia gastronomicznego, hotelarskiego oraz stacji obsługi (turyści tranzytowi są zmotywowani) jest jednym z podstawowych zadań. Efekty pierwszych lat pracy są widoczne. Stale przybywa estetycznie urządzonych i dogodnie usytuowanych restauracji i kawiarni. Słynne są już w całym kraju wielkopolskie parkingi przy szosach. Stosunkowo gorzej ze stacjami obsługi, gdyż pierwsze dwie PZM-otowskie w Lesznie i Kaliszu nie czynią jeszcze wiosny. Najstabilniej z miejscami hotelowymi bowiem Wolsztyn, Boszkowo i Chodzież (czynne przez cały rok) nie pokrywają zapotrzebowania.

CZEKAMY NA POZOSTAŁE POWIATY

Przeciętny mieszkaniec naszego województwa jest żywo zainteresowany w jak najszybszej realizacji postulatów zawartego w Tezach na V Zjazd partii, mówiącego, że „Trzeba też dokonać zasadniczego postępu w rozbudowie baz wypoczynku dla ludzi pracy – tak w miejscowościach turystyczno-wypoczynkowych jak i wokół większych miast i ośrodków przemysłowych”.

W tym względzie największe pole do popisu mają oczywiście powiaty najbardziej odpowiadające potrzebom turystyki. Większość z nich częściowo już zagospodarowała a-

wały do szerszego zainteresowania się problemami które mają swój pośredni wpływ na jakość i wydajność produkcji. Nawet pobieżna obserwacja pozwala stwierdzić, uczyniono już duży krok. Wystarczy np. porównać stan zagospodarowania i wyposażenia oraz zaopatrzenia ośrodków wypoczynkowych z tym co było przed kilku laty. Wydaje się jednak, że zbyt mało uwagi przywiązano do łączenia środków przeznaczonych na budowę ośrodków campingowych. Ciągłe jeszcze zbyt silne są tendencje do stawiania 2-3 „własnych” czyli zakładowych domków, często wręcz budek oraz skazywania pracowników na wielokrotne spędzanie urlopów w tych samych miejscowościach. Do rzadkości należą niestety jeszcze kompleksowe ośrodki branżowe, jak np. chemików w Sierakowie czy transportowców i drogowców w Skorzęcinie. Mają one własne zaplecze gospodarcze, świetlice, boiska, wyposażenie na odpowiednim poziomie, a ponadto z uwagi na sporą liczbę miejsc istnieje możliwość wymiany z innymi związkami. Tylko takie ośrodki, utrzymywane wspólnie przez kilka zakładów pracy położą kres panującemu jeszcze tu i ówdzie prymitywizmowi w ciasnych budach, dających wprowadzić dach nad głowę, ale wątpliwy wypoczynek.

Wzórów dobrej organizacji wypoczynku jest sporo. Zainteresowane zakłady znajdują je w niektórych związkach, natomiast rady narodowe na tych terenach, które przeszły już wiele szczebli spontanicznego rozwoju turystyki. Zadania dla jednych i innych określają tezy, które mówią:

„Związki zawodowe powinny ściśle współdziałać z radami narodowymi, zwłaszcza w zakresie racjonalnego rozwoju i wykorzystania placówek społecznych, kulturalnych, i turystyczno-sportowych”.

musi być zarazem wiecznym uczniem, o ile nie chce zmienić się w belfra wykorzystującego fakt; iż on ocenia wiedzę ucznia dla przykrycia swej ignorancji (...). Nauczyciel jest i musi być wychowawcą. Zatem nauczyciel, chcąc nie chcąc, musi być wzorem dla swych wychowanków. Zatem nauczyciel nie ma tego, co mają reprezentanci wielu innych zawodów, mianowicie stery prywatności. I to również wiąże się z wymową swoistego, heroizmu (...)

Nie wszyscy, rzecz jasna nauczyciele w pełni odpowiadają wysokim przeciżym wymogom, nie wszyscy są ideałami. Jednakże spełniając swój zawód, są pod ciągłą presją tego ideału. Innymi słowy, są to ludzie, których zawód w szczególności sposób uwarścił i uwarścił w nich ich sumienie”.

Już to są powody do tego, by praca nauczycielska cieszyła się w społecznej świadomości jak najwyższą oceną. A przy tym wymagania w stosunku do nauczycieli są i muszą być szczególnie wysokie.

Na zakończenie odnotujmy ciekawą rozmowę „Kultury” z Włodzimierzem Katą – kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR w Warszawie, który zgłasza m. in. propozycję przeniesienia najlepszych nauczycieli szkół podstawowych do pracy w szkołach średnich i zarazem angażowania najbardziej doświadczonych wychowawców szkół średnich na stanowiska asystentów i wykładowców szkół wyższych. W „Tygodniku Kulturalnym” Stanisław Kuśkowski przedstawia obszerną publikację na temat roli i zadań nauczyciela, która powinna pełnić rolę powszechnego uniwersytetu kultury, sprawnego i wartościowego narzędzia rzeczywistej demokracji kultury.

LEKTOR

Humanitaryzm wielkich liczb

Dokończenie ze str. 1

naszej gospodarki na tory prawidłowego rozwoju ekonomicznego, na preferowanie wzrostu produkcji przez myślenie surowcowe, budowy maszyn, po to by produkowały one potem na nasz konsumpcyjny użytek. To jedyna kolejność działania. Tak podpowiada rozsądek, racjonalność i gospodarność.

Rozumienie tej prawidłowości staje się coraz bardziej powszechne i ogólnie aprobowane. A miara tej aprobaty jest choćby 2 mld. zł. które przysporzyliśmy w obecnym czynnie zjazdowym.

ZBILUT SEK

GŁOS TYGODNIA

17 XI 1968

Nr 368